



Podróż 44

Z lekkim bólem podnoszę powieki i próbuję w ciemnościach odnaleźć komórkę lub zegarek. Jest szósta rano. Po wczorajszej nieprzespanej nocy, zmęczony dwunastogodzinnym lotem z Warszawy do Hong Kongu przez Moskwę i intensywnym zwiedzaniu, marzę o każdej dodatkowej minucie snu. Niestety nie budzą nas poranne promienie słońca. Nasz mały pokój w Holland Guest House na ósmym piętrze, w którym oprócz łóżka i łazienki o powierzchni 1 metra kwadratowego, nie było miejsca na nic więcej, pozbawiony był okien. Spoceni przysiadamy na krawędzi łóżka, spoglądając ze złością na zdezelowane pudełko na ścianie, które tylko z wyglądu przypominało klimatyzator. W pozycji półleżącej pakujemy plecaki, potem łyk wody, szybki kęs wygniecionej bułki, która przyleciała z nami z Polski i rzucaemy się w uliczny gwar Kowloonu – jednej z dzielnic Hong Kongu. Nie mamy wiele czasu, by dotrzeć do przystani promowej skąd odplyniemy do Makau. Łapiemy więc czerwoną, przypominającą amerykański krążownik z lat 70-tych taksówkę. Po kilkunastu minutach jazdy, szybkim krokiem ruszamy w kierunku kilkupiętrowego budynku portu. Kupujemy bilety i ustawiamy się w kolejkę do odprawy paszportowej. Rzut oka celnika na mój face i zdjęcie w paszporcie – lekki uśmiech niedowierzania – zgrzyt bramki i po chwili jestem w obszernym terminalu, skąd rozpościera się imponujący widok na Hong Kong. Nagle sygnał i zdyscyplinowani Azjaci błyskawicznie tworzą długą, acz równą kolejkę. Ruchomymi schodami zjeżdżamy w dół wprost do wejścia na pokład promu TurboJET. To jeden z najszybszych regularnie kursujących promów na świecie. Nowoczesny, choć widać, że mocno eksploatowany prom w imponującym tempie pokonuje dystans 70 kilometrów. Po godzinie docieramy do



Casino Lisboa. W tle Hotel Grand Lisboa

portu w Makau przepływając pod imponującym mostem. Z Hongkongu do Makau można dostać się również helikopterem, który lata co godzinę. Cena – koszt promu razy 10. Jeszcze odprawa graniczna i jesteśmy w terminalu, gdzie turyści mogą zaopatrzyć się w darmowe mapy miasta. Tutaj też dowiadujemy się o możliwości dotarcia do centrum miasta. Najtaniej, bo zupełnie za darmo busami opłacanymi przez kasyna. Wystarczy wybrać odpowiednie kasyno znajdujące się w okolicach naszego hotelu i na lotnisku wsiąść do darmowego busa. To mile widziana oferta dla takich turystów jak my. Ruszamy. Zza szyb podziwiamy imponujące budowle miasta, jak również – ku naszemu zaskoczeniu – rozpadające się, stare kamienice. Czy tak ma wyglądać jeden z najbogatszych regionów świata? Wsiadamy przy hotelu Sofitel. Pełny blichtr. Od razu wyczuwamy dysonans pomiędzy



Widok z fortu na miasto

naszymi plecakami, a przepychem hotelowej recepcji. Czar jednak szybko pryska, nasz hotel znajduje się kilkadziesiąt metrów stąd i jest znacznie, znacznie skromniejszy.

Makau to jeden z dwóch specjalnych regionów administracyjnych Chińskiej Republiki Ludowej – drugim jest Hong Kong – znajdującym się na wschodnim wybrzeżu Chin. Makau było pierwszą i najdłużej istniejącą europejską kolonią na terenie Chin. Początki kolonii sięgają XVI wieku, kiedy

w Makau osiedlili się pierwsi portugalscy kupcy. Obszar ten był zarządzany przez Portugalczków aż do przekazania go Chinom 20 grudnia 1999 r. Wspólna deklaracja chińsko-portugalska stanowi, że jednostka administracyjna może funkcjonować z dużą autonomią co najmniej do 2049 r., a więc do upłynięcia 50-letniego okresu od momentu przekazania. W związku z czym, Makau ma swoje godło, flagę, walutę, hymn i władze. A my cieszymy się z tego powodu. Jako obywatele Unii Europejskiej nie musimy posiadać wiz i jesteśmy tu mile widziani.

Po krótkim odpoczynku, czas zobaczyć miasto z bliska. Nie ma większego problemu ze zwiedzaniem. Wszystkie przewodniki polecają jeden sposób – pieszo. Wszędzie jest blisko, za wyjątkiem lotniska, które zostało zbudowane na sztucznie usypanej wyspie. Idąc ciasnymi uliczkami starego miasta z zaciekawieniem oglądamy sklepowe wystawy, szczególnie te przypominające konglomerat apteki ze sklepem spożywczym. Pochodzenie większości towarów możemy określić opierając się wyłącznie na własnej intuicji. W sklepie, w asyście uśmiechniętego sprzedawcy zachowujemy się jak dzieci chcące doświadczyć wszystkiego na raz. Wyrozumiałość starszego pana jest godna podziwu. Kiedy opuszczamy sklep, bez zakupów, kłania się dziękując nam za odwiedzinę.

Jesteśmy na placu Largo do Senado, w historycznym centrum starego miasta. Portugalczycy zbu-



Hotel Sofitel



Historyczna część miasta – Plac Largo do Senado



Obowiązkowe selfie



Ruiny kościoła Św. Pawła

dowali go w kształcie trójkąta. Kostki brukowe, które przywieziono z Portugalii, ułożono w czarno-białe falujące pasy, mające imitować morskie fale. Na środku przyjemnie bulgocze woda z fontanny w kształcie koła. Wokół stoją dobrze utrzymane dwupiętrowe budynki w stylu kolonialnym. Jedną z perełek placu jest barokowy kościół Św. Dominika. Został założony przez hiszpańskich dominikanów, którzy przybyli tutaj w 1574 roku z Acapulco w Meksyku. Urokliwy plac to również ulubione miejsce spotkań mieszkańców i turystów. Tutaj odbywają się festiwale, pchle targi i parady. Idziemy dalej. Ta uliczka – to coś dla nas. Co krok, to degustacja. Mamy nadzieję, że nasze żołądki wytrzymają ten eksperyment. Ciastka, ciasteczka, sprytnie składane naleśniki i coś w rodzaju prasowanego mięsa, z którego kawałki, odcinane nożyczkami sprzedawcy oferują przechodniom. Bakkwa, beef, pork, seet, chili – nawołują. Słodka wołowina i wieprzowina? Bez większego zastanowienia sięgamy po pierwszy i kolejne kawałki. To nasza ciekawość czy głód? Prawdopodobnie jedno i drugie stało się zaczątkiem pochłaniania kolejnych słod-

kich porcji do momentu, kiedy natrafiliśmy na wersję chili. To był koniec. Lubię pikantne jedzenie, ale to była przesada.

Dochodzimy do najbardziej znanego i fotografowanego zabytku w Makau – ruin kościoła Świętego Pawła, wybudowanego przez jezuitów na przełomie XVI i XVII wieku. Niestety w 1835 roku został on strawiony przez pożar, który wybuchł w wyniku tajfunu i do naszych czasów przetrwała jedynie charakterystyczna frontowa fasada, której kształt zawdzięczamy, co ciekawe, chrześcijanom z Japonii, którzy właśnie w Makau schronili się przed prześladowaniem w ojczystym kraju. Klasycyzyczna fasada robi surrealistyczne wrażenie. Prowadzi do niej 66 szerokich, kamiennych schodów obleganych przez turystów owdładniętych modnym selfi. Każdy wygina niestrudzenie mięśnie twarzy, by zrobić z ust „dziubek”, podnieść powieki, aby oczy stały się większe (nie jest to dla azjatów wcale łatwe) czy poprawić opadający kruczo czarny kosmyk włosów. A wszystko to w natłoku głośnych komentarzy i nawoływań. Kiedy przefiltrujemy te niedogodności zobaczymy wspaniałą panoramę miasta z im-

ponującym hotelem Lisboa. Ruiny kościoła Świętego Pawła są uważane za najpiękniejszy pomnik chrześcijaństwa na Dalekim Wschodzie. Wybudowana jezuitka świątynia była w tamtym czasie największym kościołem katolickim w Azji.

Stąd tylko dwa kroki do fortu – Fortaleza do Monte – zbudowanego w 1616 roku na wzgórzu pośrodku półwyspu na początku XVII wieku. Z jego potężnych nadal stoją zabytkowe armaty, rozciągają się piękne widoki na miasto, wyspy, ujście Rzeki Perłowej i morze. Przechadzamy się pomiędzy zabytkowymi armatami, których lufy skierowane są w kierunku portu, skąd rozpościerała się niesamowita panorama na Makau. Kolejne miejsce na naszej trasie to ogród Lou Lim Ioc. Ach te nazwy. Niewielki skrawek zieleni, miniatura świątynia i staw, w którym dzieci karmią żółwie, wszystko wciśnięte w wielkomięjską zabudowę. Tutaj mieliśmy ochotę chwilę odpocząć. Niestety, trudno oderwać się od gwaru miasta, który uporczywie przeniaka każdy metr parku.

A teraz kwintesencja Makau, która ze względu na feerię neonowych barw pozostawiliśmy na

wieczór. Trudno uwierzyć, ale przywrócona Chinom dawna portugalska kolonia w ciągu ostatnich lat przegoniła i zostawiła daleko w tyle Las Vegas. Co miesiąc gracje zostawiają tu więcej niż wynosi budżet polskiego państwa. W 2013 roku tamtejsze kasyna zarobiły aż 45 mld dolarów. My również podnieśliśmy perspektywę wielkiej fortuny, bez jakiegokolwiek kontroli osobistej wchodzimy do środka. Dziesiątki krupierów, setki automatów i tysiące graczy i gapiów. Niestety ze względu na prywatność graczy, fotografowanie nie jest mile widziane. Akceptujemy ten zwyczaj. Z zaciekawieniem oglądamy skupionych graczy. A może do nas uśmiechnie się los? Dopingujemy się. Kto nie gra nie wygrywa? A może jednak – Nadzieja matką głupich! Niestety tym razem – rozsądek przegrywa. Po chwili wychodzimy z kasyna o 10 dolarów lżejsi.

Tak kończy się nasza wizyta w Makau, miejscu, w którym łączy się portugalska przeszłość z azjatyckim szaleństwem.

Tekst, zdjęcia:
Ireneusz Wołek

www.niezwyklyswiat.com

You Tube Niezwykły Świat
- Macau



Bakkwa – grilowane mięso w słodkiej marynacie